

Pan Czapski



HENRYK RZEWUSKI

PAMIĄTKI SOPLICY¹

Pan Czapski

Nigdy dobry uczynek nie będzie stracony nawet i na tym świecie. Rozumie się uczynek, do którego się łączy jakaś ofiara, jakieś poświęcenie; bo cóż wielkiego rzucić choćby pełną garść złota, jeśli to nie ujmuje nam najmniejszej wygody. Zbawiciel nasz, widząc rozdających hojne jałmużny, rzekł, że biedna wdowa, co dała jeden szeląg, większą ma zasługę.

Dobrze sobie nadal tuszę o moim narodzie i ufam, że kiedyś Pan Bóg nad nim się zmiłuje, bo jest w nim wielki duch ofiary. Pomijam, że nigdzie magnaci nie byli tyle datni, ile nasi, i że mieli sobie za szczęście, kiedy kto z nich powstawał; ale i między nami szlachtą zawziętości mało, a chęć udzielania się drugim wielka. To zwykle u nas zakończenie listów wyznaniem służebnictwa nie jest tylko formą, ale istotną prawdą. Polacy wzajemnie sobie służą co dosłownie. Ten za cudzym interesem kłopotą się po jurysdykcjach; tamten stara się pożyczyć gdzie pieniędzy dla sąsiada; ów krewnemu swojemu urządza gospodarstwo; inny, że kilka razy za stołem siedział z drugim, na pierwszą jego prośbę jedzie o mil kilkadziesiąt syna mu swatać; a wszystko bez innej korzyści dla siebie, tylko żeby się wywiązał z obowiązku obywatelskiego. Są zapewne wady narodowe; ale że ten duch ofiary i poświęcenia siebie, który okazuje cała nasza historia, tak uznana za pewną, jak i ta, co ją, nie wiem dlaczego, bajeczną nazywają, że ten duch, mówię, trwa w narodzie i tylko w naszym narodzie, jest to rzecz niewątpliwa; chociaż może nasi uczeni nad tem² się nie zastanowili. Uczynność polska nie zamyka się w ciasnym obrębie, sięga ona nawet i poza granicę swojego kraju. W tym właśnie roku, w którym się urodziłem, Moskwa wspierała Augusta III przeciwko Leszczyńskiemu: z tego powodu po Wielkiej Polsce przechodziły jej wojska. JW. Czapski, wojewoda malborski, pan znaczne dobra posiadający, a przychylny Augustowi, miał u siebie oddział artylerii³. Chorąży, co nad tym oddziałem miał starszeństwo, będąc kawalerem w swoim narodzie znacznie urodzonym i dobrego wychowania, zaprzyjaźnił się był z synem jedynakiem wojewody, którego znałem w konfederacji barskiej starostą grodowym chełmińskim i z którym potem w Kazaniu niewolę podzielałem. Że między młodzieżą związki są łatwe, wkrótce do wielkiej z sobą przysli zażyłości. Czasu jednego zauważał wojewodzie, że chorąży wesołość utracił i okazywał jakieś głębokie zmartwienie. Zaczął go wybadywać i nalegać, aby mu powierzył powód widocznego swego udręczenia. Wzbraniał się chorąży, i zapierał się, ale na koniec usilnymi prośbami przyjaciela zagniony, zwierza mu się, że jego podkomendny zemknął, ukradłszy pieniądze rządowe, które się u niego znajdowały; nie mając czem tej straty zastąpić, ani nie mogąc tak rychło pieniędzy od rodziców sprowadzić, nie widzi sposobu zasłonić się od kary, która go niechybnie czeka: bo za cztery dni generał przyjedzie, a jak pieniędzy pułkowych nie znajdzie, odda go pod sąd, ten pewno zdegradowuje go na gemejną, co matkę jego wpędziłoby do grobu; nie mając przeto sił znieść tyle nieszczęść, determinowany jest życie sobie odebrać w dniu, w którym generał przybędzie. Wojewodzie zapytał go, jak wielka może być kwota ukradzionych pieniędzy. „Dwa tysiące czerwonych złotych” — odpowiedział chorąży. Wojewodzie go zaklął, aby dopóki z nim się nie zobaczy, niczego nie przedsiębrał i na to słowo oficerskie od niego otrzymał; sam

Polska, Rosja, Polityka,
Król, Władza, Szlachcic

¹*Pamiętki Soplicy* — pierwotny tytuł brzmiał: *Pamiętki J Pana Seweryna Soplicy, cześnika parnawskiego*. [przypis edytorski]

²*tem* — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

³*artyleria* — dziś: artyleria. [przypis edytorski]

zaś poszedł do ojca, jak długi padł mu do nóg i zmyślając, że się ograł w karty, że na słowo przegranych dwa tysiące czerwonych złotych musi oddać natychmiast pod utratą sławy, powiadał, że nie wstanie, póki go ojciec nie wyratuje. Ojciec, co był senator wielce roztropny, a miłował syna, wysztrofował⁴ go i dał mu te pieniądze; ale nie pierwej, aż syn mu przysięgł na Ewangelię⁵, że przez całe życie swoje karty w rękę nie weźmie. Przysięgi tej najwierniej potem dochował; a owego momentu pobiegłszy zaraz do przyjaciela, rzekł mu: „Życia sobie nie odbieraj, żyj dla matki i przyjaciół: oto masz pieniądze”.

Wzbraniał się oficer, na koniec rozczulony przyjął ofiarę. Wkrótce Moskale wrócili do kraju swojego. Aż po upłynionym roku na ręce wojewody przychodzi list do jego syna z pieniędzmi: dopiero przekonał się szczęśliwy ojciec, jak cnotliwego miał syna, a razem że on przyjaźń zabrał nie z płochym człowiekiem, ale z kawalerem ze wszech miar godnym. Bo trzeba wiedzieć, że rodowici Moskale, zwłaszcza potomkowie dawnych bojarów, są ludzie uczciwi; tylko naród ich jest zhańbiony natłokiem rozmaitych przybyszów, którzy go obsiedli, w nim do znaczenia przyszedli i zupełnie go opanowali: a że to są ludzie podli, dopuszczają się rozmaitych szkaradzeństw, więc te spadają na naród tyle istotnie winny, że ich cierpliwie znosi; co zresztą jest *poena peccati*⁶. Moskale są narzędziem uciskania innych narodów, z cudzą krzywdą rozszerzyli swoje granice, za to też są zawojowani u siebie przez cudzoziemców, którzy ich samych uciskają i nimi gardzą.

Po wielu lecach⁷, kiedy ranny i jeniec, zostawszy świadkiem, jak zamordowano bezbronno pana Sawę, powieszonym był do Kazania z panem Moszczyńskim, kasztelanem inowłodzkim, z panem Pawszą, stolnikowiczem owruckim i z innymi pocziwymi, w Kazaniu tyłuśmy naszych znaleźli, że gdyby kto spadł z księżycy, mógłby myśleć, że do polskiego miasta się dostał, póki by się nie opatrzył, że w niem⁸ tylko same cerkwie, a kościoła żadnego. Tamecznym gubernatorem był natenczas generał Wojekow, w którym mieliśmy ojca, a nie zwierzchnika. Do mizernego lenungu⁹, co nam rząd płacił, dodawał on z własnej kieszeni niemałe wsparcie i ile można było, osładzał nam nędzę; a to wszystko z powodu pana starosty chełmińskiego, któregośmy tam zastali. Kiedy bowiem przytransportowano go do Kazania, otrzymał rozkaz stawić się nazajutrz przed gubernatorem: przychodzi, wprowadzają go na pokoje, gdzie zastaje damę w gronie kilku kawalerów i panien, jak się dowiedział później, żonę z potomstwem gubernatora; a ten do niego: „Czy poznajesz mnie waćan, panie Czapski?”. On mu na to: „Bóg świadek, że nie przypominam sobie, gdzie bym miał szczęście być znanym panu”. A gubernator: „Ja to jestem ten sam, któremu waćan ocaliłeś życie i honor. Żono i dzieci moje, padnijcie do nóg temu więźniowi!” — i sam mu padł do nóg. Dopiero poznał JW. Czapski owego chorążego, którego był wyratował swoją uczynnością. Rzucili się nawzajem w objęcia i wszyscy się rozplakali. Zaraz Wojekow umieścił go w swym domu z kilku kolegami i tyle jemu i wszystkim nam wywiązywał się, że aż pan starosta miał sobie za powinność dać mu przestrożę, aby zbyt dużą dobrocią nie ściągał na się podejrzania rządu. Ale tamten na to mu odpowiedział: „Moja carowa jest wielką monarchini, patrzy ona na potęgę swoją, na rozszerzanie swej władzy, ale zanadto ma wysoką mądrość, aby plotki wiernemu słudze mogły uszkodzić: a gdyby inaczej było, wolę stracić łaskę u carowej, a być pocziwym człowiekiem, niżeli stracić łaskę u Boga jako niewdzięcznik”. I dlatego było nam wszystkim tak dobrze, że gdyby nasza ojczyzna nie była tak słodką, że do niej Polak nigdy wdychać nie przestanie, byłibyśmy o każdej innej zapomnieli. Moskale umieją zobowiązać, kiedy chcą, i dlatego cudzoziemcy do nich się garną, więcej krzywdy narodowi niż pociechy rządowi przynosząc. Oplywaliśmy we wszystko, bo prócz generała gubernatora znaleźliśmy wiele ludzkości i u innych rodowitych Moskali w Kazaniu zamieszkałych, którzy nam świadczyli niemało. Było tego dobrego przez kilka miesięcy, ale jak Puhaczew podniósł rokosz, zmieniło się nasze położenie. Wmawiał on wszystkim, że jest tym carem Piotrem, którego przed laty zamordowano, i szedł siłą ku Kazaniowi. Duchowieństwo jemu pomagało, bo było rozjątrzone na rząd, który popom zabrał ogromne

Rosja, Rosjanin

⁴sztrofować — dziś: strofować; upominać, karcic. [przypis edytorski]

⁵Ewangielia — dziś: Ewangelia. [przypis edytorski]

⁶poena peccati (łac.) — kara za grzech. [przypis edytorski]

⁷leciech — dziś popr. forma Msc.lm: latach. [przypis edytorski]

⁸niem — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: nim. [przypis edytorski]

⁹lenung (z niem.) — żołd. [przypis edytorski]

nieruchome majątki, a natomiast mizerny żołd naznaczył. Wojejkow bronił się z garstką żołnierzy, ale Kazania utrzymać nie mógł i ustąpił, dopełniwszy cudów waleczności, na któreśmy patrzeli. Po zajęciu Kazania Puhaczew, dowiedziawszy się, że w nim znajduje się kilkaset konfederatów barskich, większą ich część swobodnie kazał puścić: tym sposobem wielu, korzystając z zamieszek, co były po całej Moskwie, szczęśliwie przedarło się do ojczyzny i tak wrócili obadwaj bracia Ciemnowscy, pan Moszczyński, kasztelan, pan Suffeczyński, com go później widział podkomorzym czerskim, pan Charliński, miecznik kijowski, pan Staniewicz, sam JW. Czapski i wielu innych; a drugich, między którymi się znajdowałem, jakoż i pan Potocki, wojewodzie wołyński, pan Gruzewski, wojski telszewski, pan Jełowicki, chorąży czerniechowski i innych wielu, kazał umieścić w wojsku swoim¹⁰. Sam nasz przegląd robił i kto z nas był rosły, tego brał do służby; a kto mały, tego wypuszczał na wolą, mając go za niezdatnego. Jednak nie wiem, z jakiej chymery¹¹ wziął do swojego boku pana Zabłockiego, co był później konsulem Rzeczypospolitej w Kremeńczuku, a miał postać tak szczupłą, że z tyłu na niego patrząc, można go było wziąć za trzynastoletniego chłopca. Pan Zabłocki do wielkiej u niego przyszedł wziętości. Puhaczew, że był Kozakiem prostym, nieokrzesanym, bo ani czytać, ani pisać nie umiał, to kiedy się zapije, wszystko, bywało, każe rznać i palić: a że pan Zabłocki był przy nim, jak u nich nazywają, jenerałem¹² deżurnym¹³, czasem rozkazu nie dopuścił spełnić; a jak się tamten wytrzeźwił i pamiętając wszelako, że dał jakiś rozkaz, którego nie spełniono, począł wrzeszczeć, to mu w żywe oczy dowodził, że żadnego rozkazu nie odbierał; Puhaczew kiedy niekiedy i poprzestał na jego zaparcie się, bo go bardzo lubił; a względy te niczemu więcej tylko swojej przytomności był on winien. Razu jednego w początkach jego służby, gdy Puhaczew, który wstydział się swojej ciemnoty i chciał tak i za piśmiennego uchodzić, przy orszaku swoim wziął kredę i zaczął na giwerze mazać nie wiedzieć co, a potem zawoławszy diaka, powiedział mu, pokazując giwer: „Ja ciebie do mojej służby przyjąłem na hramotnego¹⁴; jeśliś nim jest, przeczytaj głośno, com napisał”. Diak mu odpowiedział, że tego nie potrafi przeczytać. „A to ty taki hramotny, że mojego pisma nie umiesz czytać i mój chleb darmo jesz? Zaraz mi czytaj!” — „A kiedy car ze mnie żartuje; bo to nie jest pismo”. — A Puhaczew: „Co, ty mnie kłamstwo zadajesz? Ja, car, pisać bym nie umiał!” — i natychmiast rozkazał, aby go na śmierć zaknutowano. Potem obrócił się do pana Zabłockiego i powiedział mu: „Ty jesteś moim adiutantem i o tobie mówią, żeś hramotny; zaraz mnie przeczytaj, com tu napisał”. — Położenie pana Zabłockiego nie było do zazdrości, a patrzcie, jak się zgrabnie wywinął. „Najjaśniejszy carze, kiedy Bóg Ojciec co napisze, to Bóg Syn lub Duch Święty tylko potrafi przeczytać; bo równego chyba równy zrozumie: żeby waszą cesarską mość pojąć, drugiego tak wielkiego i mądrego cara sprowadzić by trzeba; ten by przeczytał jego pismo, a my, nędzny proch i poddani, swoje tylko pisma i nam podobnych czytać umiemy”. — To się tak podobało Puhaczewowi, że go za to zrobił jenerałem deżurnym i sam mu zaczął czytać to swoje niby pismo, w którym¹⁵ miało być: że Polska będzie potężną i Niemców w poddaństwo weźmie, bo on, car, z nią wieczny sojusz zawiera i tak każe. Byliśmy często świadkami podobnych jego dziwactw, co dzień było co nowego przewidywaliśmy, że wszystko nic potem się skończy. Chociaż bowiem byli panowie niezyczliwi carowej, jak który z nich zbliżył się do Puhaczewa, widząc, że to bałwan i więcej nic, zaraz odstrychał się od niego. My byliśmy wierni, bo on był nieprzyjacielem tej, co nas gnębiła, a na koniec wolność nam wrócił, więc dobre za nadobne; ale zresztą tylko motłoch do niego się wiązał i hultajstwo: a z tem¹⁶ daleko zajść nie można, nie mając kogo do prowadzenia takich niesfornych i dzikich tłumów. Chociaż wojewodzie Potocki i pan Zabłocki i pan Gruzewski mieli zdatność i doświadczenie, żaden z nich pułkami nie dowodził; były one pod komendą Kozaków i diaków, a my, Polacy, składaliśmy orszak przyboczny cara. Na ostatek on niczyjej rady nie słuchał i co godzina inny wiatr zawiewał w jego mózgow-

¹⁰*swojem* — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: swoim. [przypis edytorski]

¹¹*chymera* — chimera; kaprys. [przypis edytorski]

¹²*jenerałem* — dziś: generałem. [przypis edytorski]

¹³*deżurnym* — dziś: dyżurnym. [przypis edytorski]

¹⁴*hramotny* — umiejący czytać i pisać; piśmienny. [przypis edytorski]

¹⁵*którem* — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: którym. [przypis edytorski]

¹⁶*tem* — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

nię. Radzili mu pan Potocki, a szczególnie pan Grużewski, aby prosto szedł na miasto Moskwę i tam kaszy narobił, mając popów po sobie; ale on bez potrzeby rzucił się w Góry Uralskie, gdzie go rozbito i żywcem wzięto, razem z nami wszystkimi. W bitwie tej pokazał się ostatnim tchórzem, jeżeli to bitwą godzi się nazywać, bo za pokazaniem się wojska carowej cały ten motłoch i sam Puhaczew zaczął co prędzej uciekać. Puhaczewa na pal wbito, a nas do Smoleńska zapędzono i tam nas badano: czy my już w Polsce z góry wiedzieli, że ma być powstanie Puhaczewa, czyli on tylko z gotową rzeczą do nas trafił w Kazaniu? Były rozkazy carowej, aby jak najcierpliwiej inkwizycją z nas ciągnąć. W istocie gubernator Smoleński z innymi dość ludzko się obchodził, ale do mnie i do pana Grużewskiego się przyczepił i o chlebie i o wodzie w ciemnicy nas trzymając, bez miłosierdzia z nami się obchodził, a to dlatego, że w samym początku naszego przybycia, kiedyśmy jeszcze wolni chodzili po mieście, poznaliśmy się z jednym popem tamecznym i rozmawialiśmy z nim czasami po łacinie, co gdy donieśli gubernatorowi, ten, że nie był Wojejkowem, ale po policji służąc, z felczerskiego syna wyszedł na człowieka, a w obyczajach i świetle nie bardzo wyżej stał od Puhaczewa, wniósł sobie, że musimy być bardzo uczeni, że cała rzecz na nas się opierała i że trzeba nas było wy badać wszelkimi¹⁷ sposobami. Jakoż ciągnąc z nas śledztwo wszystko nam powtarzał: „Wy mądry ludzie, hramotni, po łacinie mówicie; ale znajdziem rozum na was”. — Szczególne to były inkwizycyje. Pytał mnie na przykład, jak ja śmiałem wojować przeciwko carowej i czy znam, co pisze jakaś żółta księga o buntownikach. Jam mu odpowiedział, że nie będąc carowej poddanym, nie jestem zgoła buntownikiem. Na to on skoczył z krzesła i zaczął wrzeszczeć: „Jak ty śmiesz mówić, żeś nie poddany carowej? Kto nie jest poddany carowej? Feldmarszałkowie, urzędnicy pierwszej klasy, kawalery gołębiej lenty¹⁸ są poddani carowej, a ty, co żadnego czynu¹⁹ nie masz, śmiesz mówić, żeś nie jest jej poddanym!” — i nie poprzestawszy na grubiańskich wyrazach, zaczął mnie bić kulakiem po twarzy, że ażem ogłuchł²⁰, za każdym uderzeniem powtarzając: „A co, czy ty poddany carowej?”, a potem: „Zaraz mi gadaj, jak będąc w Polsce mogłeś wiedzieć, że Puhaczew bunt robi i Kazań zajmie? Kto o tem tobie mówił?”. — Ja mu na to: „Przysięgam, że pokąd z Polski mnie nie wywieźli nie tylko, że nie wiedziałem, czy Puhaczew ma zająć Kazań, ale nawet że Puhaczew i Kazań są na świecie”. „Oj, ty nic nie wiedziałeś! Ty, co z popami po łacinie gadasz, o buncie Puhaczewa, że ma być, nie wiedziałeś? A dlaczego ty przyszedł do niego w Kazaniu?” — Na to ja: „Miałem nadzieję, że za pomocą jego wrócę do mojej ojczyzny, a na koniec jak wszedł Puhaczew do Kazania, on miał tam zwierzchność i musiałem słuchać, co mi rozkaże, jak tu Panu muszę być posłusznym”. — „Co, ty mnie robisz Puhaczewem!” — i kazał mnie batożyć, abym się przyznał, jakie związki konfederacyja barska miała z tym buntownikiem. A ja tylko Boga brałem na świadka, że o niczem²¹ nie wiem, i nie wiedziałem. Tego było kilka razy, toż i z panem Grużewskim i kiedy koledzy nasi po mieście chodzili, nas trzymano w jamie. Pięknie nam posłużyła nasza łacina! Wtem jednej nocy wpada do naszej ciemnicy adiutant gubernatorski i obu nas wyprowadza aż za miasto, słowa nam nie mówiąc. Dopiero za miastem, pokazawszy nam saneczki parokonne, kazał nam wsiąść, dał nam po dwadzieścia pięć rubli i powiedział: „Uciekajcie sobie do Polski co prędzej”. My tedy dalej w drogę i nazajutrz jeszcze stanęliśmy szczęśliwie na ziemi Rzeczypospolitej. Moglibyśmy byli do naszych gniazd trafić i szukać spokojnego chleba, zwłaszcza pan Grużewski, co miał swoje dziedzictwo; ale natura wilka ciągnie do lasu, a Polaka tam, gdzie się biją za jego ojczyznę. Każdy z nas swoją drogą, jak mógł, dostał się w województwo krakowskie, gdzie konfederacyja barska jeszcze trwała. Tam uściskaliśmy naszych kolegów, którzy mieli nas za przepadłych. Dlaczego zaś adiutant gubernatorski ułatwił nam ucieczkę, później się dowiedziałem, za powrotem do kraju od pozostałych w Smoleńsku współwięźniów. Oto carowa otrzymała doniesienie, że gubernator smoleński pastwił się nad niektórymi więźniami: bo byli

¹⁷wszelkimi — daw. forma N. i Msc. Im przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: wszelkimi. [przypis edytorski]

¹⁸kawaler gołębiej lenty — właśc. gołuboj lenty: błękitnej wstęgi; kawaler Orderu Świętego Andrzeja, najstarszego odznaczenia w Rosji, ustanowionego przez Piotra I. [przypis edytorski]

¹⁹czyn (z ros.) — ranga urzędnicza lub wojskowa. [przypis edytorski]

²⁰ażem ogłuchł — aż ogłuchłem. [przypis edytorski]

²¹niczem — daw. forma N. i Msc. lp r.n.; dziś tożsama z r.m.: niczym. [przypis edytorski]

Polacy, co mieli u niej wziętość; a chociaż to samo dowodziło, że nie najpocziwiej szli, jednakże byli Polakami i za nami obstawali. Więc carowa wysłała do Smoleńska bardzo godnego jakiegoś senatora, aby się upewnić, czy to tak jest lub nie. Gubernator, chcąc utaić swoje postęпки z nami dwoma, sam ułatwił nam ucieczkę; z innymi żadnych okrucieństw się nie dopuszczał i ich wyznań nie miał powodu się obawiać. Niech mu Bóg i za to nagrodzi! Dobrze, że nie kazał nas podusić, bo tym sposobem mógłby jeszcze głódziej zakryć, co nabroił. Tak to czasem nie masz złego, co by na dobre nie wyszło: w Smoleńsku tylko nas dwóch spomiędzy wszystkich konfederatów batogami bito, aleśmy za to ojczyźnie naszej prędzej na nowo służyć mogli, kiedy nasi koledzy jeszcze długo po nas musieli biedować na wygnaniu.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/pamiatki-soplicy-pan-czapski>

Tekst opracowany na podstawie: Henryk Rzewuski, *Pamiętki J Pana Seweryna Soplicy, cześnika parnawskiego*, przedm. Stefan Witwicki, wydanie A. Jełowickiego i spółki, Paryż 1839

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Marta Niedziałkowska, Weronika Trzeciak.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).